

Harcerska, Ballada o zamku

Stał kiedyś zamek,
który twierdzą niezdobytą był.
Potężne mury, czarna fosa,
stałą kute drzwi.
Łuczników zbrojnych wielka moc,
strzegła zamku dzień i noc,
by żaden nie proszony człek
przez bramy nie mógł przejść.

A był tam pewien stary mag,
co włosy miał jak śnieg
i pewien bardzo młody bard,
co z myśli splatał pieśń.
I chociaż czas rozdzielił ich
dekadą długich lat,
z jednego dzbanu pili wciąż,
młody bard i stary mag.

Najechał kiedyś zamek ten
pewien bardzo możny pan.
Najemnych setki zebrał dwie,
by zgnieść podwoje bram
a gdy rozgorzał wielki bój,
gdy z ran toczyła krew
na wieży białowłosy mag
słał swój magiczny zew.

I przybył z rozwścieczonych chmur
Pan Huraganów Władca Chmur
i na lawiny ludzkich ciał
błyskawic swoje armie słał.
I wygrał bitwę zamku pan,
ostały się podwoje bram.
A ten co żyw ku wieży biegł,
żeby Magowi pokłon nieść.

Lecz wstrzymał tupot kroków ich
czerwonej strzały wściekły syk.
Mag zachwiał się, a potem zbladł.
szepcząc zakłęcie z wieży spadł,
lecz ni roztrzaskał się o bruk
zakłęcia błysk rozjaśnił dzień.
Wieczornym niebem przemknął ptak,
ciągnąc za sobą nocy cień.

Zostało po nim kilka ksiąg,
niedopitego miodu dzban.
Nikt nigdy już nie widział go
i młody bard pozostał sam.
Gdy nucił smutnej pieśni ton,
gdy skuwał mróz gałęzie drzew,
to blady świt rozjaśniał mrok
białego ptaka niosąc śpiew.